



SCENARIUSZ NA WSPÓLNE ŻYCIE

VIOLETTA VINCI

VIOLETTA VINCI

*SCENARIUSZ
NA WSPÓLNE ŻYCIE*

® Copyright by Violetta Vinci

Rok wydania 2014

<http://ksiazkiczytane.blogspot.com>

Tytuł: Scenariusz na wspólne życie

Autor: Violetta Vinci

Wydanie I

ISBN: 978-83-940755-0-7

Projekt okładki: Michał Nowak

Redakcja: Beata Wójcik

Korekta: Łukasz Mackiewicz

Wszystkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Przyjazd do domu rodzinnego

Pola i Zuza pośpiesznie domykały walizki. Umówiły się z pozostałymi pasażerami, że każdy zabiera do samochodu tylko po jednym bagażu. Trudno było spakować wszystkie cenne rzeczy do jednej torby. Ale poradziły sobie. Nieważne, że trzy razy musiały przepakowywać walizki.

Przyjaciółki poznały się dziewięć lat temu, kiedy rozpoczynały studia na wydziale anglistyki jednej z poznańskich uczelni. Po licencjacie Zuza wyjechała do Londynu, gdzie zaczęła pracę jako opiekunka do dzieci. Pola dostała się na studia doktoranckie w Poznaniu.

Obie zakończyły właśnie nieudane związki. Były zbyt ambitne, by w wieku dwudziestu siedmiu lat godzić się na daleko idące ustępstwa. Chcąc zapomnieć o trudnych przejściach, zorganizowały tygodniowe wakacje nad morzem dla siebie i trójki przyjaciół. Miejscem docelowym wypoczynku miał być dom rodzinny Poli w Darłowie.

– Pola, szybciej, bo znowu się spóźnimy! – Zuza energicznie wkładała klucze do zamka.

– OK, wezmę jeszcze tylko śmieci i możemy ruszać. Poczekaj! – Pola na chwilę przystanęła. – Okna zamknięte? Żelazko wyłączone? – Pobiegnęła szybko do sypialni. – Wszystko w porządku, idziemy.

Nie było im łatwo znieść walizki po schodach z trzeciego piętra. Wprawdzie każda z nich miała tylko jeden bagaż, ale za to niemiłosiernie ciężki.

Pola przydepnęła rozwiązana sznurówkę w swoich różowych trampkach. Aby utrzymać równowagę i nie spaść, musiała pozwolić walizce dryfować po schodach.

Przy samochodzie Zuza nerwowo wyciągnęła kartkę spod wycieraczki. Stała nieruchomo i przeczytała krótką informację. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że to nie mandat, tylko reklama firmy piorącej dywany. Pola zaparkowała na chwilę pod blokiem w niedozwolonym miejscu i mandat wcale by jej nie zdziwił. Wsiadły pośpiesznie i odjechały.

– Tym twoim samochodem – rozmarzyła się Zuza, wtulając plecy w skórzane oparcie – mogę jechać na koniec świata. Wiesz, ta wypasiona fura pasuje do ciebie.

Pola kupiła nowego czerwonego citroena po dwóch latach oszczędzania. Nikomu nie pozwalała nim kierować, chyba że w nagłych sytuacjach. Jednak takich sytuacji było w jej życiu stosunkowo niewiele.

Po dziesięciu minutach podjechały pod czteropiętrowy budynek mieszkalny na strzeżonym osiedlu. Przy klatce schodowej czekali zniecierpliwieni pasażerowie. Do samochodu wsiadła Hania, Szymon podszedł do bagażnika.

Hania, perfekcjonistka, i Szymon, typ wiecznego chłopca, pobrali się niespełna dwa miesiące temu po wieloletniej znajomości. Szymon, magister dziennikarstwa, pracował w agencji reklamowej w Poznaniu. Hania po studiach pedagogicznych bezskutecznie szukała pracy w zawodzie. Kochała dzieci i chciała pracować tylko z nimi.

– Wreszcie, dziewczyny! Nie mogło się obyć bez małego spóźnienia, co? – Szymon zasapał się, pakując walizki do bagażnika.

– Oj, nie marudź. I tak mamy niezły czas – odparła Zuza.

– Ale miało być po jednej walizce – wtrąciła Pola.

– Jest po jednej. Aaa, to kosmetyczka. – Hania wskazała na małą walizkę.

– Rozumiem – roześmiała się Pola.

Po kolejnych dwudziestu minutach dotarli do Suchego Lasu, gdzie miał na nich czekać ostatni współpasażer. Marcel, wysoki, przystojny blondyn w okularach przeciwsłonecznych, siedział w pozycji lotosu przy przystanku autobusowym. Ten wrażliwy filozof był przez wszystkich postrzegany jako tajemniczy samotnik. Pracował w tej samej firmie co Szymon na stanowisku grafika komputerowego. Mężczyźni przyjaźnili się od sześciu lat.

Kilka lat temu podczas jednej z wypraw organizowanych przez samorząd studencki obiecali sobie, że zrobią wszystko, aby ich przyjaźń przetrwała. Od tamtej pory raz w roku spędzali ze sobą kilka dni. Zawsze mogli na siebie liczyć i niejednokrotnie pomagali sobie w trudnych sytuacjach.

Cała czwórka, oprócz Zuzy, mieszkała w Poznaniu i starała się spotykać regularnie raz w tygodniu. Nic jednak nie zastąpi przebywania ze sobą przez kilka dni i nocy z rzędu, dlatego raz w roku decydowali się na wspólny wyjazd. Ładowali wtedy

akumulatory na kolejny rok. Za każdym razem sprawdzali zmiany swoich charakterów, bo jak twierdził Marcel, dusza lubi się zmieniać.

Jechali spokojnie drogą tranzytową numer jedenaście. Liczne przystanki opóźniały nieco podróż, ale to nie miało znaczenia. Najważniejsze, że znów byli razem. Jeden postój okazał się nieco dłuższy. W połowie drogi, w Podgajach, musieli czekać na Marcela, którego pobyt w toalecie odrobinę się przedłużył, ponieważ zatrzasnął się w kabinie. Kolejne pół godziny minęło, zanim pracownik rozwiertł zamek.

– Dojeżdżamy! – krzyknęła Pola.

– To nieważne, że jechaliśmy z Poznania do Darłowa siedem godzin. – Machnęła ręką Zuza. – Mogłabym z wami jechać trzy doby, albo dłużej. Nadal nie wierzę, że udało nam się w jednym czasie zorganizować wspólny wyjazd.

– Zuza, jesteś mistrzynią, uciec z Londynu, gdy akurat rozpoczynasz nowy biznes!

– Kochana, nieważna praca, gdy ma się w perspektywie spędzenie wakacji z przyjaciółmi – odparła Zuza z entuzjazmem. – Ja to ja, ale nasze zaobrączkowane gołąbki chciały jechać na miesiąc miodowy na Costa Brava, a wybrały Costa Darłowo.

– Mamy nadzieję, Pola, że wiesz, co robisz, przywożąc nas tutaj? – odezwała się Hania, uśmiechając się szeroko. – Prawda, Szymonku? Costa Darłowo brzmi bardziej intrygująco niż Costa Brava.

– Haneczko, wszędzie tam, gdzie jesteś ze mną, będzie dobrze – powiedział Szymon, całując żonę z czułością w czoło.

– A nasz Marcel znowu śpi. Przesypia całą podróż, a potem się dziwi, że nie wie, o co chodzi. – Zuza odwróciła się w stronę Marcela i rzuciła w niego małą poduszką, którą energicznym ruchem wyciągnęła spod głowy. – Pobudka!

Mężczyzna podskoczył przestraszony, uderzając przy tym głową o szybę samochodu, ale już po chwili szczerze się uśmiechnął.

Wszyscy roześmiali się donośnie, gdy w tle z głośników rozbrzmiał głos Michaela Bublé w piosence *It's a Beautiful Day*. Zuza i Pola natychmiast zaczęły śpiewać utwór swojego ulubionego wykonawcy.

Niebawem przyjaciele wjechali do Darłowa. Miasteczko przywitało ich słoneczną pogodą.

Końcówka czerwca była w tym roku wyjątkowo ciepła. Ruch na ulicach był na razie umiarkowany. Sporo samochodów miało rejestracje z różnych części kraju, a nawet Europy, co świadczyło o tym, że sezon wakacyjny już się zaczął.

Gdy wysiedli przed domem rodziców Poli, zaparło im dech w piersiach. Poczuli, że znaleźli się w niezwykłym miejscu. Ich gospodarze mieszkali w parterowej willi w stylu kanadyjskim. Dwie okrągłe kolumny przy wejściu połączone były ze schodami w stylu hiszpańskim, a mała fontanna odgrywała rolę ronda. Brązowoczerwona dachówka połyskiwała w słońcu jak tabliczka czekolady. Okna o ościeżnicach w zbliżonym do dachu kolorze zdawały się machać skrzydłami do nowo przybyłych.

Cały teren ogrodzony był drewnianym płotem w kolorze kasztanów, który harmonizował z kolorem dachu. W kilku miejscach, symetrycznie po obu stronach podwórza, przyciągały wzrok niskie drzewka wkomponowane w bruk i otoczone kamieniami w kolorze piasku.

W pobliżu widać było podobne rezydencje, stojące w bezpiecznej odległości od siebie. Każdą z nich otaczał płot, co gwarantowało mieszkańcom anonimowość.

– O kurczę, Pola, kim są twoi rodzice? – zapytał Marcel z niedomkniętymi ze zdziwienia ustami.

– Tato jest marynarzem, a mama ciągle szuka swego miejsca w życiu. Od niedawna pracuje w domu przy komputerze. Twierdzi, że Internet to cały jej świat. Jakoś sobie radzą.

– Jakoś? Chciałbym tak sobie radzić. O kurczę, jeśli Darłowo jest takie cudne jak ten dom, to już mi się podoba.

– Widzę, że od mojego ostatniego pobytu u was dużo się zmieniło – zauważyła Zuza.

– A jakie tu jest świeże powietrze, czujecie? W Poznaniu takiego nie ma – zawołała Hania. – Szymon, dlaczego w Poznaniu nie ma takiego powietrza?

– Bo w Poznaniu nie ma morza – odpowiedział Szymon, przytulając żonę. – No dobra, Pola, prowadź dalej. Ktoś jest w domu?

– Jak wicie, rodzice są w Hiszpanii, zafundowali sobie wakacje z okazji trzydziestej rocznicy ślubu. W domu powinna być moja siostra, znacie Lenę. Wróciła z Poznania już tydzień temu, po zaliczeniu sesji.

Gdy Pola wyciągała swoją walizkę z samochodu, zahaczyła o coś w środku i cała zawartość bagażu znalazła się na podjeździe.

– Kocham cię za to! – roześmiała się Zuza.

Pomogła przyjaciółce sprawnie zapakować walizkę i poszły dalej, jak gdyby nic się nie stało.

Zuza jak zawsze wyglądała zjawiskowo. Nie tylko interesowała się modą, ale też projektowała i szyła swoje stroje. Nawet do samochodu uszyła sobie błękitny kombinezon z krótkim rękawem, który idealnie zamaskował jej krągłości, a podkreślił piersi i smukłe ręce.

Nagle z domu wybiegła z krzykiem Lena.

– Pola! Szybko, szybko, chodźcie tu wszyscy. Ratunku! Ja tam nie wejść.

Przystanęli jak wryci.

– Co się stało? – próbował dowiedzieć się Szymon.

– Uspokój się, nie dramatyzuj i powiedz, co się dzieje – drażyla Pola.

– Tam, tam, w kuchni, chodzi.

– Kto chodzi? – Zainteresował się tym razem Marcel. – Oddychaj, oddech jest niezwykle ważny.

– Ktoś jest w domu? – dociekała Pola.

– Tak. I chodzi, w kuchni...

– Zostańcie tu – rozkazał Szymon. – Marcel, chodź ze mną.

Kiedy mężczyźni weszli do domu, Pola próbowała dowiedzieć się od siostry czegoś więcej.

– Dzwonić po policję? Co tam się stało? Ktoś się włamał? Uspokój się, Lena, i wszystko nam opowiedz.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, dziewczyny postanowiły wejść do domu.

– Nikogo tu nie ma – wyszeptał Marcel. – Może jest na górze.

– Niemożliwe! – krzyknęła Lena. – Niemożliwe, żeby pająk tak szybko poszedł na górę.

– Pająk?! – powtórzyli wszyscy w tym samym momencie.

– Jesteś nienormalna! – roześmiała się Pola.

Szymon, kiedy opanował już śmiech, poważnie zapytał:

– Gdzie ostatni raz widziałeś to niebezpieczne stworzenie?

– W kuchni, przy oknie – odparła Lena.

Szymon odstawił delikatnie krzesła i przesunął stół.

– Jest! Nasz nieproszony i jakże niebezpieczny gość. Uratuję ci życie, Leno, i wyprowadzę go przed dom, dobrze?

– Cieszę się, że już jesteście. Nie lubię być w domu sama. – Uspokojona Lena uściskała wszystkich serdecznie na powitanie.

– Niezły początek – uśmiechnęła się Hania.

– Witajcie w naszym domu rodzinnym – zaczęła oficjalnie Pola. – Rozgośćcie się. Na górze są trzy sypialnie i łazienka, na dole salon, kuchnia i łazienka. Łóżko w każdym pokoju jest jedno, ale podwójne. Ja z Leną zajmę sypialnię rodziców, Hania i Szymon mogą zamieszkać w pokoju Leny, a ty, Zuza, musisz dzielić razem z Marcelem nie tylko pokój, ale i łóżko. Chyba że któreś z was woli spać w salonie, ale tu są nierozkładane i niezbyt wygodne sofy.

– Nie ma problemu, prawda, Marcel? Nie zmieniłeś orientacji? Nadal wolisz chłopców? Będę bezpieczna? – dopytywała Zuza.

– Taaaaak. – Na twarzy Marcela pojawił się rumieniec.

Wszyscy wiedzieli, jakiej orientacji jest Marcel, i nikomu to nie przeszkadzało. Może dzięki temu tak dobrze dogadywał się z dziewczynami. Jednak jego blond włosy i szare oczy podobały się nie tylko kobietom. Wszystkich zachwycała jego wrażliwość i pomysłowość. Niekiedy zachowywał się jak dziecko po dostaniu wymarzonej zabawki. Teraz też tak wyglądał. Stał bezradny w białym T-shircie, krótkich spodenkach i ukręcał daszek od czapki. Cały Marcel.

Tymczasem Hania i Zuza postanowiły zwiedzić dom. Marcel i Szymon rozgościli się na górze, a siostry zaczęły przygotowania do kolacji. Lena już wcześniej ugotowała swoje pokazowe danie, czyli lazanie. Zapach bazylii roznosił się po całym domu. Pozostawało tylko nakryć do stołu i zawołać głodnych gości.

– Zuza, czujesz to co ja? – Hania przymrużyła oczy i pochłaniała wzrokiem wnętrze salonu.

– Co mam czuć? Jedzenie. – Odwróciła się w kierunku kuchni.

– W tym domu czuć szczęście – wyszeptała Hania.

Hania zawsze była podatna na emocje i zachwycała się drobnymi rzeczami. Często nosiła luźne sukienki, w myśl zasady, że dusza lubi mieć luz. Razem z Marcelem tworzyli duet wrażliwych dusz.

Salon gospodarzy, połączony z kuchnią, zaskakiwał. Został tak urządzone, że sprawiał wrażenie dużo większego, niż był w rzeczywistości. W holu stała zabudowana

szafa, która mogła pomieścić ubrania i buty przynajmniej dwudziestu osób. W pobliżu ustawiono dużą beżową sofę w kształcie litery U, która wręcz zachęcała do odpoczynku. Obok sofy stał mały stolik, pod jedną ze ścian niska komoda, a na niej telewizor. Po drugiej stronie pokoju, pod oknem, pysznił się ciemny dębowy stół, wokół którego rozstawiono osiem krzeseł z wysokimi, miękkimi oparciami. Na stole w szklanej misce kusily owoce: jabłka, gruszki, kiwi, banany. W drugiej misce pachniały dojrzałe truskawki.

Część jadalną oddzielał długi blat, obudowany z jednej strony półkami na książki, a od strony kuchni – szafkami. Meble kuchenne w kolorze wenge, z dodatkami waniliowymi i chromowanymi wykończeniami, dodawały temu miejscu niewymuszonej elegancji.

Na wszystkich oknach w domu niepowtarzalny klimat tworzyły drewniane żaluzje koloru orzecha laskowego, a świeże kwiaty rozstawione w wielu miejscach nadawały domowi przytulny charakter.

Widok ścian wywoływał największe emocje, bo stanowił klucz do przeszłości rodziny mieszkającej w tym domu. Na słonecznym tle wisiały obrazy, duże i małe, przedstawiające jej członków w kolejnych latach życia. Były więc Lena i Pola same, z rodzicami i dziadkami, na działce, w górach, nad morzem, z lajkonikiem i smokiem, na rowerach, na statku, a nawet w togach.

Siostry miały długie, jasne włosy jako dziewczynki i upływ czasu ani nożyczki tego nie zmieniły. Mimo że Lena miała proste włosy, a Pola kręcone, zawsze je ze sobą mylono. Lena postanowiła więc na studiach przefarbować włosy na naturalny, ciemnobrązowy kolor.

Marcela i Szymona ściągnęły wreszcie na dół zapachy dochodzące z kuchni. Wszyscy siedli do stołu i z apetytem zjedli pierwszy posiłek nad morzem. Potem delectowali się sezonowymi owocami.

– Słuchajcie, jesteśmy nad morzem, świeci słońce, pachną truskawki i nie ma browarka? – wtrącił w pewnym momencie Szymon.

Lena z zakłopotaniem zaczęła się tłumaczyć, że wyleciało jej to z głowy.

– Nie martw się, słoneczko, wujek Marcel o wszystkim pomyślał.

Pobiegł do garażu i przyniósł z samochodu dwie zgrzewki piwa, po dwanaście puszek każda.